

Młodzi Młodym

Scenariusz: Zespół MM

Reżyseria: Dorota Kaczor & Zespół MM

Przygotowanie aktorskie i konsultacje: Dorota Kaczor, Jakub Popławski, Kamil Błoch, Aneta Wirzinkiewicz

Muzyka używana/śpiewana w spektaklu: Maria Peszek "Żwir" i "Polska ABCD"

Rekwizyty i kostiumy: Sylwia Szczębara

Obsługa techniczna: Jacek Onisk i Teatr Bez Rzędów

Spektakl jest złożony z monologów pisanych w trakcie projektu przez młodzież.

Każdy aktor mówi jeden monolog a jednocześnie partneruje koledze w jego etudzie czy monologu.

Młodzież nie mówiła swoich tekstów tylko teksty kolegów tak aby przekaz był uniwersalny.

Pomiędzy monologami będą działania teatralne, etudy aktorskie oraz pantomimiczne ukazujące podjęty w tekście problem.

Młodzież działa z rekwizytami i teatrem formy, używa krzeseł, kredy, sztucznej krwi, gazet czy lalek barbi.

Skanduje słowa takie jak m.in" równość akceptacja wolność i młodość "oraz śpiewa i melorecytuje piosenki .

Po spektaklu odbyła się konferencja z młodzieżą przybyłą na spektakl a następnie z rodzicami i nauczycielami na tematy podjęte w spektaklu.

PROJEKT JEST WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA
Scenografią będą twarze młodych ludzi w różnych emocjach oraz napisy na ścianach

takie jak samotność, młodość, akceptacja nawiązujące do spektaklu.

TEKSTY UŻYTE W SPEKTAKLU:

Scena 1 STRACH

Przeraża mnie świat w jakim żyję. Nie rozumiem rzeczywistości, ani tego, w czym egzystuję. Chcę mówić o tym, o czym nie wypada. Chcę robić to, czego inni by nie zrobili. Nie chcę zgadzać się na niczyją krzywdę, nie chcę musieć walczyć o wyrozumiałość i szacunek. Nie chcę umierać, ani też nie chcę żyć wiecznie. Chciałabym wierzyć w Boga, jakiegokolwiek, ale nie potrafię. Codziennie spędzam noce nad rozmyślaniami, czy warto w ogóle się budzić. Ile tak naprawdę znaczę? Czy w ogóle znaczymy cokolwiek? My ludzie - brutalni i wrażliwi zarazem. Żądni władzy, pędzący za pieniędzmi, oddający się marnym pokusom i jednocześnie skłonni do miłości, czy jesteśmy czymś więcej niż kosmiczny pył?

„są kobiety - pięstolety”

mówił, że ma zadatki na psychopata
widział też siebie jako socjopata
ja uważam, że to nie jest prawda
tyle razy spotykał się z Magdą
te spotkania musiały mieć coś na celu
ja tylko wdychałam „eh przyjacielu”
potem opowiedział mi o Natalii
wspomniał, gdy pierwszy raz chwycił ją w talii
uczucie niby krótkie, a trwa do dzisiaj
zachęcałam by do niej napisać
wysiłał się chłopaczyna bardzo wielce
myślał o niej jak o wspaniałej anielce
rozmowa w dobrą stronę zmięzła
ale jego serce inna ogrzewała
ta, która wszystkich historii słuchata
inaczej niż Justyna lub Julia się zwata
chroniła go przed głupimi decyzjami
ona była jego skrytymi fantazjami
doskonale wiesz jakie imię nosiła
jego strażniczką, sama się ogłosiła

od Adulki ♥

19-11-2018

Scena 3 MONOLOG SCHIZOFRENIKA

To dotarliśmy wreszcie do końca.

Ze szczytu na dno.

Ale przecież tego właśnie chcieliśmy, by spełniła się smutna wizja artysty... tak?

Ale już...

Nie.

Gdzie byś zaszedł gdyby nie ja

Dalej byłbyś tam z nimi z tymi królikami, zjadaczami chleba.

Trwałbyś tam dalej i słuchał dyktatu silniejszych

To ja gwałciłem granice które wytyczały normy społeczne
i opierałem się wzrokowi ludożerców.

Czy to naprawdę dawało mi radość?

Ile miałem jeszcze siły by sprostać ich oczekiwaniom

brali mnie za kogoś kim nigdy ja nie byłem

to nim byłeś

Chciałeś być, chciałeś się wyzbyć swoich barier
do których byłeś przywiązany, lecz nie potrafiłeś.

Nie chciałem latać tak wysoko...

Ale o to właśnie chodziło.

By stopić wosk.

Zobaczyć co jest dalej.

Miałeś już dość tych różowych okularów krzywdzących wzrok i tych cyrkowych spodni które
ci

ciężyły.

Ja już nie miałem zupełnie siły

na te wszystkie bunty i sprzeczności.

Wymyśl to, wymyśl tamto.

Na koniec już nikt nie rozumiał.

Warto było wypić kielich krwi gorczy braci...

Do dna.

Byle nie skończyć jak kolejna cegła w murze.

Scena 4 BETON

Beton, beton, beton. Betonowe budynki przysłaniające trawę, betonowi ludzie niszczący wszystko na swojej drodze, a wraz z nimi ich betonowe serca i wielkie mózgi wypełnione wiedzą tak mało istotną dla nich. Ludzie niezważający na innych ludzi. Na ich potrzeby, uczucia, bo „tak jest łatwiej”. Mało radości im zostało, korposzczurom pędzącym za małym, śmierdzącym kawałkiem stęchłego sera, który stał się dla nich całym życiem. Pogoń za serem, który dzieli rodziny i wywołuje wojny, pogoń za największą trutką społeczną. Wyścig po „bogactwo” zawraca w głowach papierowych lalek, lalek które nie odróżniają dobra od zła, lalek które popełnią cokolwiek, by choć przez chwile posmakować zielonego afrodyzjaku. Upajają się nim, chwają jakby największym sukcesem, potem tracą bezpowrotnie i pogrążeni w żalu i rozpaczycy chcą więcej i więcej. Zabijają inne lalki, by jeszcze raz, nawet ostatni, zaznać najwspanialszego uczucia na Ziemi, uczucia władzy i wyższości. By ostatni raz odużyć się ich ulubionym narkotykiem. Zatracają w tym siebie, swoją godność, swoje cele, swoje twarze. Mało to optymistyczna wizja, ale co może zrobić mały okruch bez prawa głosu, wobec potężnych, betonowych chlebów dzisiejszego świata? Otóż nic.

Scena 5 PĘD ŻYCIA I SAMOTNOŚĆ

Budzę się. Wstaję z łóżka. Myję się. Ubieram się. Jem śniadanie. Wychodzę z domu. Jadę. Podróżuję. Uczę się. Jem. Uczę się. Zasypiam. Budzę się. Wstaję z łóżka. Myję się. Ubieram się. Jem śniadanie. Wychodzę z domu. Jadę. Podróżuję. Uczę się. Jem. Uczę się. Zasypiam. Budzę się. Wstaję z łóżka. Myję się. Ubieram się. Jem śniadanie. Wychodzę z domu. Jadę. Podróżuję. Staję. Zastanawiam się. Biorę oddech. Za czym tam pędzę? Po co mi to? Co chcę tym wszystkim osiągnąć? Wariuje. Siadam na ławce obok. Myślę. Biorę jeszcze jeden głęboki oddech i podnoszę głowę. Patrzę teraz na ludzi przechodzących, nawet bardziej biegnących, pędzących przede mną. Każdy się za czymś ugania. Praca, awans, szkoła, dobre oceny, miłość, chłopak, dziewczyna, pieniądze. SUKCES. Patrzę na twarze tych ludzi. Każda z nich poszarzała, zmęczona, znudzona... Patrzę im głęboko w oczy, a w nich już tylko smutek, rozpacz, cierpienie... Spoglądam na zegarek. Jest już dziewiąta. Cholera, jestem spóźniona i mam nieźle przerąbane. Głowa chce wstać, jednak ciało siedzi, słucha serca, które jest zdruzgotane. Cierpi. Wszystko to wina pożądania. Każdy z nas oczekuje czegoś. Zrobi wszystko, dosłownie wszystko byle to osiągnąć, ale jakim kosztem. Kosztem rodziny, przyjaciół, zdrowia, radości, miłości. Myślimy, że kiedy osiągniemy szczyt, ludzie zaczną nas szanować, czy inaczej postrzegać, ale... prawda jest taka, że jeżeli, ktoś traktuje cię jak śmiecia, to nic to nie zmieni. Wciąż będzie chciał cię upokorzyć, bo będzie czuł zawiść, że osiągnąłeś to TY, nie on. Przyjdzie taki dzień, że tak jak ja, usiądziesz na ławce w parku, krześle w kawiarni, przystanku autobusowym i zaczniesz się zastanawiać. Wtedy właśnie okaże się, że jesteś SAMOTNY, że przez ciągłe zabieganie, tak naprawdę nie masz nikogo do kogo możesz zwrócić się i wyjawić sekret, bo każdy ma swoje problemy. Jedyne, co potrafimy robić, to licytować się w tym, kto z nas ma gorzej. Okaże się, że cierpisz. Ogromnie cierpisz, ale ból, który nosisz w sercu, ukrywasz i zawsze robisz dobrą minę do złej gry. Tylko po co Ci to wszystko? Czasami tak niewiele, bo uśmiech - jest w stanie działać więcej niż ciągłe narzekanie, a takie zobaczenie z boku, jak gnamy i pędzimy, by odnieść sukces, potrafi pokazać ile tak naprawdę jest warte to wszystko za czym codziennie tak gnamy.

Scena 6 WIGILIA

Kiedy po Wigilii, na której dostałaś od Dzieciątka barbie i kena, pijana kochanka Twojego tatusia dzwoni, a ty podnosisz słuchawkę, możesz już tylko schować się pod kołderkę z czekoladką albo z palcem w siuśce. Z wiekiem czekoladka rośnie w twoim brzuszku, chce żebyś wysmarowała nią każdą myśl, a paluszek utyka. Chowasz ich pod grubym swetrem, pod którym za parę lat schowasz wygłodzone organy i dwa sutki, ale to jeszcze nie teraz, teraz wyciągasz pulchne rączki żeby wzięli cię na ręce. Trzymasz je wysoko, wyżej już nie umiesz, trzymasz je tak jak kiedyś ktoś każde ci wyobrazić sobie, że zrywasz jabłka. Ale Ty nie zrywasz jabłek. Rączki są coraz słabsze, w końcu opadają i brudzą ci rajstopki. Słuchaj, oni mają w dupie to, że krzyczysz, że wrzeszczysz, że drzesz ryja. Nie mów głupot, nigdy nie odważyłabyś się krzyknąć. Rośnij sobie, nie wyciągaj palca i bądź czujna. To ile masz teraz lat? Jak to prawie dwadzieścia? No, w marcu skończysz dwie dychy, masz za sobą rozwód rodziców, zaburzenia odżywiania i roczny lesbijski związek. I mówisz, że nie da się ciebie zagiąć. Ty się nawet nie hamujesz, ty po prostu nie masz górnych i dolnych częstotliwości emocji, wiesz? I jesteś tak kurewsko szczęśliwa, że dalej robisz sobie dobrze w toalecie uczelni.

Scena 7 WAGA

Kiedy patrzę w lustro nie widzę tego, co „powinnam chcieć widzieć”. Społeczeństwo tworzy obraz idealnego człowieka, ale widocznie to nie jestem ja... Widzę za mało tego, zbyt dużo tamtego, to zbyt krzywe, to nie takie jak być powinno. Dlaczego nie wystarczam Ci taka jaka jestem? Moje zdrowie ma się dobrze, ale według społeczeństwa „zdrowa” waga to anoreksja. Czy naprawdę codziennie muszę myśleć nad tym czy aby moje śniadanie nie ma zbyt dużo kalorii, tylko dlatego, aby mój wygląd był akceptowany przez innych? Czy od dzisiaj choroba to nowy ideał piękna? No cóż, przecież jeżeli nie spełniam kryteriów, jestem postrzegana jako gorsza. Czy muszę odkładać pieniądze na te tak bardzo wyczekiwane osiemnaste urodziny, kiedy wreszcie będę mogła pozwolić sobie na operację plastyczną? Czy muszę wstrzykiwać sobie śmiertelnie niebezpieczne substancje, aby spełnić twoje wymagania? Społeczeństwo każe mi zaprzętać swoje myśli tylko tym, że mam wyglądać tak a nie inaczej, więc chyba zacznę zbierać... Czy uważasz że sprawiedliwie jest oceniać kogoś tylko przez pryzmat jego wyglądu? Czy chcesz abym popadła w obsesję na punkcie swojego ciała, tylko dlatego że nie jestem anorektyczną, blond włosą modelką? Czy na prawdę musi być to cel mojego życia? Chyba tak, przecież nie jestem idealna... Dlaczego wciąż masz do mnie pretensje, przecież się staram? Dlaczego aby zaistnieć muszę robić coś wbrew swojej woli? Dlaczego odmienność jest zła? Dlaczego nie mogę być szczęśliwa na swój sposób? Dlaczego codziennie obniżasz moją samoocenę? Dlaczego każesz mi być kimś, kim wiesz, że nigdy nie będę? Dlaczego nie jestem wystarczająca?

Scena 8 CISZA

Cisza. Spokój. Bezgłos. Martwota. Czas się zatrzymał? Trzymam się tej myśli. Kurczowo łapie się i nie pozwalam jej odlecieć. Zostawić mnie...samą. Na około chodzą ludzie. Jest tłoczno. Każdy się gdzieś spieszy. Do pracy, domu, szkoły. Niektórzy niemal biegną. Przepychają się. Nie zwracają na nic uwagi. Nigdy nie odwracają się za siebie. Nie uśmiechają się. Są zimni. Oschli. A najgorsze są ich oczy. Zamglone, puste. Przenikające na wylot. Nikt na mnie nie patrzy. Nikt nie zwraca uwagi. Nikogo nie obchodzę. Moje wnętrze krzyczy. Czuje się zagubiona. Od dawna się nie uśmiecham, A jeśli muszę, to mam wrażenie, że to nie jest moja twarz. Nikt mnie tak naprawdę nie zna. Czasem się zastanawiam czy jeszcze żyje. Mam ochotę krzyczeć. Albo złapać ich za ramiona i mocno nimi potrząsnąć. Wyobrażam sobie wtedy, że budzą się z głębokiego snu. Szary świat nagle odzyskuje swoje pierwotne barwy. Uśmiech powraca na twarz. Przestają się spieszyć. Zaczynają rozmawiać. Ale to jest tylko moje wyobrażenie. Ulotna myśl zamieniona w marzenie. Chwilę potem i ta myśl znika pozostawiając po sobie pustkę. Właśnie wtedy zamykam się w klatce mojego umysłu. Tu jest bezpiecznie. Nikt mnie nie zrani. Nie porzuci, nie zostawi. Jestem bezpieczna. A jednak, gdzieś tam głęboko w środku mnie, wciąż jest nadzieja. Nadzieja, że ktoś mnie odnajdzie. Że szare i ponure dni wypełnią się paletą barw. Cisza zamieni się w rozmowę, płacz w śmiech. W tej wizji wreszcie mam przyjaciół i rodzinę...i...I jestem szczęśliwa.

Scena 9 : SAMOTNOŚĆ W TŁUMIE

Budzę się rano, idę się ubrać, schodzę na śniadanie, jem to śniadanie, idę na górę umyć zęby, maluje się, związuje włosy w koka, zabieram wszystkie rzeczy, schodzę na dół i wychodzę z domu. Wsiadam do samochodu, jadę, dopinam kurtkę, ubieram uśmiech, mówię „pa” i wychodzę z samochodu. Idę. Wchodzę do szkoły, schodzę do szatni, odwieszam kurtkę, witam się z pierwszymi znajomymi, idę do klasy, witam się z całą resztą. Dzwoni dzwonek. Wchodzę do sali, uczę się. Dzwonek. Wychodzę z sali, idę do następnej, jem, powtarzam albo z kimś rozmawiam, albo wszystko naraz. I tak średnio razy 8. Wychodzę ze szkoły, idę na zajęcia dodatkowe, robię co mam zrobić, wracam do domu, jem i idę się uczyć. Uczę się na przemian oglądając coś w internecie, jem, uczę się, idę się umyć, kładę się i ściągam uśmiech. To bardzo ważne, żeby wszystko zrobić w dokładnie tej samej kolejności, bo jak jakiś czynnik zaburza ten rytm ludzie zaczynają pytać. Wbrew pozorom ludzie są bardzo mądrzy i w momencie, kiedy widzą jakieś odstępstwo od tzw. normalności, pytają. Czy coś się stało? Czy mogę Ci jakoś pomóc? Czemu nie jesteś tak wesoła, jak zawsze? Czemu jesteś taka smutna? I co ja mam im odpowiedzieć? No nie wiem, może dlatego, że jestem człowiekiem i też mam swoje problemy, których Ty nie pojmiesz, więc zaraz Ci odpowiem „Nie, wcale nie jestem”, uśmiechnę się i zmienię temat! Ktoś powie: Dziewczyno, weź nie przesadzaj, przynajmniej ktoś się Ciebie pyta, znaczy, że mu na Tobie zależy. Naprawdę? A może pyta tylko i wyłącznie, bo tak trzeba, bo czuje się zobowiązany do zadania takiego pytania, bo jest ciekawski, bo jest zdezorientowany nagłą zmianą „normalności”? Mam wiele znajomych, a i tak jestem sama. Bo i do kogo mam się zwrócić? Do osoby, którą ledwo poznałam, i która nic o mnie nie wie, czy do mamy, która będzie się przejmować moimi problemami i będzie się zamartwiać, jeszcze nie daj Boże się rozpłaczę rozwalając mnie równocześnie na kawałki? Do nikogo. Ktoś mądry kiedyś powiedział, że teraz ludzie stają się samotnymi wyspami. Zgadzam się. Jesteśmy samotnymi wyspami. Ja jestem samotną wyspą.

Ostatnio miałam taką sytuację, że siedziałam sobie na lekcji i koleżanka była pytana. Jakoś w międzyczasie zdarzyła się zabawna sytuacja i się uśmiechnęłam i równocześnie popatrzyłam

na mojego nauczyciela. Ten jakoś tak dziwnie się na mnie popatrzył i na forum powiedział do mnie:

- Czy coś się stało?

- Mi? Nie, czemu?

- Po od 15 lekcji się nie uśmiechasz i jesteś jakaś taka smutna, dzisiaj jest szesnasta lekcja i w końcu się uśmiechnęłaś, coś się musiało stać.

Ja oczywiście cała czerwona, staram się jakoś zamienić całą sytuację w żart, szczególnie, że to było przed całą klasą. Dzięki Bogu, wszyscy się śmiali. Po lekcji chciałam się coś zapytać i już miałam odejść, kiedy ten nauczyciel się mnie zapytał:

- Miałem racje z tym smutkiem? Jesteś przepracowana czy coś?

Nie lubię okłamywać ludzi, ale też przecież nie powiem mu całej prawdy, więc powiedziałam mu, że „no tak trochę, ale to chyba tak po prostu, nic specjalnego się nie stało”. Zaczęłam się później zastanawiać, czy coś po mnie widać, albo czy to aż tak bardzo widać? Codziennie przekazuję ludziom dobrą energię, uśmiecham się do nich, wszyscy uważają mnie za mega pozytywną osobę. No nie ukrywam taki był plan, żeby ludzie mnie taką widzieli, a nie kogoś z jakimiś tam problemami, ale też nie mogę powiedzieć, że w pełni wtedy gram.

Od jakiegoś czasu się tak zastanawiam... Podobno można być albo czarnym, albo białym, zimnym albo gorącym. Nie można być szarym, letnim, częściowo dobrym, czy częściowo złym. Nie da się. Podobno...

Z jednej strony chcę żyć pełnią życia, czerpać z niego to, co najlepsze, poznawać nowych ludzi, być zawsze uśmiechnięta, otwarta itd., odkrywać siebie, spełniać swoje marzenia, próbować nowych rzeczy, być chyba szczęśliwa. Z drugiej strony nie mam siły nigdzie iść, spotykać się z ludźmi, rozmawiać z nimi, dzielić z kimkolwiek jakiejkolwiek chwile, nieważne czy radosne, czy smutne. Wolę się zamknąć w swoim pokoju i być sama. I to nie jest przecież tak, że kiedy mam taki humor, to jestem taka, a jak inny, to śmaka. Nie, ja to czuje równocześnie. Pytanie brzmi, czy to ze mną jest coś nie tak? Czy da się w ogóle czuć dwie tak skrajne emocje równocześnie...? Nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale jedno wiem na pewno. W tej walce „dobra ze złem” zwycięża dobro, a zło drzemie gdzieś wewnątrz. Czy chcę żeby się przebudziło? I tak.... I nie...

Scena 10 PRZYKRA OSOBA

To takie uczucie nagłego smutku uderza mnie jak gorący nóż w plecy, w moim gardle rozszerzający się wrzątek i czuję jak ciśnienie mi leci do góry. Czasem towarzyszy temu gniew ale zazwyczaj bezsilność. Czemu ona jest wszędzie? Gdzie się nie obrócę, czego nie zrobię odczuwam bezsilność. Nie mam siły nic robić tylko leżeć i patrzeć się w ścianę. Nie rozumiem czemu tak mam. Czy to wiek dojrzewania, czy może sama doprowadziłam się do takiego stanu? Nienawidzę siebie za to, za to że czasem jest już dobrze, śmieję się i nagle znów strzała w plecy. Nie kontroluje już tego. Paskudna, nie wiem czy jest coś gorszego. Wiesz że prędzej czy później... nie no nie oszukuj się...zdecydowanie prędzej -ich już nie będzie- moich przykrych ludzi. A mnie to pociągnie prawie na sam dół(w podobne miejsce gdzie oni gnili już bardzo długo. Ale nic z tym nie zrobisz. Problem muszą rozwiązać sami...oni cały czas są sami...

Ostatnio spotkałam kolejną przykrą osobę... się cały czas nimi otaczam. Była ona niesamowicie inteligentna chociaż gubiła się w swoich słowach. Ja prawie nic nie mówiłam tylko słuchałam jak opowiada. Siedzieliśmy tak prawie dwie godziny i w moim gardle zaczęło znowu się tlić to paskudne uczucie wrzeszczącego smutku. Chciałam iść do domu, jak najszybciej. Potem przez kilka dni myślałam tylko jak bardzo głupią i bezwartościową osobą jestem, przecież ze mną nie ma o czym rozmawiać jestem tak płytka i mało inteligentna, po co ktokolwiek chciałby mnie poznać. Po jednym spotkaniu ona się już do mnie nie odzywa. Odstraszam ludzi a ja po prostu nie mam pewności siebie i jestem cholernie nieśmiała. Oni chyba nie zdają sobie sprawy jak cholernie mi na nich zależy. nie mają już uczuć bo zostały wyżarte przez wszystko co sobie robią

ale jeśli nawiąże się z tego prawdziwa znajomość i chęć bycia ze sobą to wiesz, że właśnie najważniejsze jest żeby być, być obecnym, ale nie cały czas. Moja obecność pokazuje że mi zależy, że walczę, że oni są najwspanialszy i gdyby nie przykrzy to nie byłabym teraz tu....z nimi. Zdecydowanie są najwspanialszy chociaż o sobie myślą jak o najgorszych szmatach co nawet byś nimi podłogi nie wytarła bo zostawi szary ślad. Oni mają dużo śladów- w środku i na zewnątrz.

nie wiem chyba to jest tak że krążąc w jednym miejscu gdzie inni też krążą stajemy się podobni. To nie jest rodzaj buntu czy szpanu. Łatwo to rozróżniam. Oni naprawdę są

nieszczęśliwi a co gorsza zapowiada się, że permanentnie. Ja nie chce być lepsza czy mieć gorzej, o nie, nikt nikomu tego tutaj nie życzy. Życzliwość moich kochanych przykrych jest ogromna i za to ich cenię.

Raz się zapytałam jak to jest- dostałam odpowiedź o taką: czujesz się beznadziejnie, nic się nie liczy, na nic nie masz siły, chyba że iść w miejsce wyrzucić to z siebie a potem co? Dudniące Poczucie winy które starasz się zagłuszyć w głowie intensywnymi czynnościami, które normalnemu człowiekowi pomagają ale w tym konkretnym przypadku niszczą. I tak koło się zamyka bo znowu jest beznadziejnie. Tam właśnie krążą przykryzy ludzie.

Jedyne, co możesz osiągnąć to dno. Każdy je ma, każdy inne. Moje na przykład jest szersze niż dłuższe bo tak widzę siebie w gładkich powierzchniach.

Tak bardzo poznałam przykrych ludzi że powoli sama się staje jednym.

Scena 11 DAJMY SOBIE ŻYĆ

Uwielbiam obserwować ludzi. Są po prostu fascynujący. Za każdym razem, gdy jadę tramwajem albo przysłuchuję się rozmowom przyglądam się im. Lubię widzieć różnice między ludźmi. Drobne ruchy i zachowania typowe dla konkretnej osoby. Sposób mówienia i ubierania się. Co wyrażają postawą i miejscem na który pada ich wzrok. Każdy szczegół coś o nich mówi, zdradza. Kocham obserwować ludzi, ale gdy naprawdę się na nich patrzę, spod ciemnej skóry i bluzki z postacią z bajki, spod tęczowej flagi, czy szczeniaka na rękach, spod piegów, krzyżyka na szyi czy ogolonej głowy widzę, jak wychyla się człowiek. I wtedy dla mnie każdy jest taki sam. Najbardziej mnie boli, gdy ludzie tego człowieka zobaczyć nie potrafią. A są oni ślepi niestety często. Z każdym popchnięciem, wyśmianiem i poniżeniem widzę wzrost potrzeby na okulistów duszy. Nie potrafię zrozumieć skąd w ludziach bierze się taka nienawiść. A boli jeszcze bardziej, gdy ci co mówią, że widzą, patrząc na ślepego sami ślepną, pokuszeni złością za wyjątkowe krzywdy. Bo człowiek, ten co widzi świat inaczej, to też człowiek. Więc próbując zwrócić wzrok ślepym, nie wydrapmy im przypadkiem oczu. I nie będę przecież ukrywać, że większości ludzi nie lubię, że mnie irytują (choć z daleka fascynują). Ale tu nie chodzi o to, żeby z każdym się przyjaźnić. Ja sobie marzę tylko o podstawowym szacunku, tolerancji i dania sobie nawzajem świętego spokoju, jak nie mamy dobrego słowa dla drugiej osoby. Marzy mi się żeby ludzie na co dzień się na siebie patrzyli, ale w razie potrzeby, żeby potrafili się też zobaczyć.